

Franciszek zmarł w windzie, a Leona XIV wybrano dwa razy

9 czerwca 2025

Z okazji śmierci każdego papieża mnożą się zakulisowe wersje owego wydarzenia: milczenia, tajemnicze wskazówki, sugestie «w purpurze». Opowiadane są historie o Duchach Świętych zstępujących, by inspirować konklawe, o kardynałach zgromadzonych na modlitwie, podczas gdy Tchnienie – jak zawsze – przybywa z miejsca, z którego nikt się nie spodziewał. A w korytarzach Watykanu, między ostatnim oddechem a białym dymem, często panuje szare bezkrólewie oczekiwania, manewrów i nonszalancji. To wtedy w grę wkracza prawdziwa władza. To tam, również śmierć, podobnie jak głosowanie, zakłada szaty polityki. Są papieże, którzy umierają wśród świec i psalmów, we własnych łóżkach, otoczeni zakonnikami, spowiednikami i kardynałami.

Są też tacy, którzy wydają ostatnie tchnienie gdzie indziej, podczas daremnego pędu w kierunku szpitala. Wydaje się, że to właśnie przydarzyło się papieżowi Franciszkowi. Koniec – bez rytuałów, bez oficjalnych świadków, bez – co niewiarygodne – sakramentu ostatniego namaszczenia. A przede wszystkim sine veritate. Przynajmniej dopóki wszystko nie zostało starannie ustalone.

Oficjalna wersja głosi, że Franciszek zmarł o 7:35 rano 21 kwietnia 2025 r. w swoim pokoju w Domu Świętej Marty. Ale z tych pokoi – obecnie likwidowanych – i w sytuacji, gdy sekretarz Bergoglio został już wysłany razem z walizkami do Domus Romana Sacerdotalis przy Via Transpontina (chodzi o argentyńskiego ks. Daniela Pellizzona) – zaczynają napływać zupełnie inne opowieści.

Kryzys miał nastąpić przed świtem, po czym stan papieża pogarszał się szybko i nieodwracalnie. Osobisty pielęgniarz

Bergoglia, Massimiliano Strappetti, miał ponoć daremnie usiłować przetransportować go do szpitala Gemelli. „Papież nie powinien umrzeć” – powtarzał jak litanię. A potem koniec. Między drugim piętrem a parterem, na wózku inwalidzkim w windzie Domu Świętej Marty – Franciszek zmarł. „Ciało z twarzą i dłońmi pomarszczonymi, być może z bólu, dyskretnie przeniesione z powrotem do pokoju papieskiego, zostało uporządkowane. Ręce skrzyżowane, czoło pogodne. A przynajmniej tak to powinno było wyglądać. Tanatopraksja – zabieg tymczasowej konserwacji zwłok – zrobiła resztę. Oficjalne ogłoszenie śmierci miało nastąpić dopiero dwie godziny później, o 9:47 – uroczystym głosem kamerlinga, kardynała Kevina Farrella, któremu towarzyszyli Parolin, Peña Parra i monsignor Ravelli. Ale w ciągu tych dwóch godzin „scena” została już, jak to się mówi, „zabezpieczona”.

Strappetti, zmieniający się z pielęgniarza w ukrytego mistrza ceremonii, staje się jedynym filtrem między Franciszkiem a światem. Człowiek, który powoli oddalił lekarzy prowadzących oficjalne leczenie, stał się teraz kustoszem szczątków i ostatnich sekretów Franciszka. Obok niego, tamtego ranka, pojawia się niesamowity Stefano De Santis, komisarz Żandarmerii Watykańskiej, nieubłagany oskarżyciel w sprawie Becciu. Człowiek-cień z papieskich pokoi, kierownik ds. bezpieczeństwa i dostępu. Ta dwójka w owych godzinach kontroluje wszystko i wszystkich.

I tutaj rozpoczyna się drugi akt: ostatnie życzenia Ojca Świętego. We wcześniejszych miesiącach, gdy jego stan zdrowia wyraźnie się pogarszał, z drugiego piętra Santa Marta napływały nominacje, odwołania i inne zaskakujące decyzje. Kubański biskup García Ibáñez, wyraźnie bliski reżimom o wątpliwej ortodoksji, został awansowany ku niezadowoleniu lokalnych społeczności. Kardynał Kasujja zostaje „wyniesiony” w niemal honorowej formie jako sygnał dla afrykańskiej dyplomacji. Całe episkopaty, takie jak niemiecki, są praktycznie delegalizowane. Wszystko to dzieje się, gdy

Franciszek jest coraz mniej obecny publicznie, coraz bardziej kruchy. I wreszcie, przełom.

Jest trzeci dzień kongregacji generalnych przed konklawe: na korytarzach omawiana jest wyłącznie sprawa Becciu. Kardynałom pokazuje się, brevi manu, kartkę maszynopisu, zredagowaną w stylu adwokata od siedmiu boleści: trzy strony, bez nagłówka, bez protokołu. Tylko litera na dole: „F”. Czytamy w niej, że papież Franciszek poufnie wykluczył kardynała Becciu z konklawe. Żadnego aktu kanonicznego, czy własnoręcznego podpisu. Becciu wycofuje się w milczeniu i być może dlatego Prevost nagradza go jedną z pierwszych audiencji.

Podobnie jak w przypadku Jana Pawła II, tak i w przypadku Franciszka śmierć została obsłużona przez nielicznych i prawdopodobnie w czasie potrzebnym na „uporządkowanie” dossier. Także Wojtyła, u schyłku życia podpisywał kontrowersyjne nominacje: wyniósł swojego sekretarza Stanisława Dziwisza do godności biskupiej, przygotował awans Marca Ouelleta w Kurii, szybko kanonizował Josemarię Escrivę – „opancerzając” tym samym Opus Dei. Święty z Wadowic został uznany za zmarłego o godzinie 21:37 w dniu 2 kwietnia 2005 roku: tego samego dnia została mu przypisana kolejna runda nominacji biskupich. Wielu twierdzi jednak, że zmarł co najmniej godzinę wcześniej. Także wtedy czas zgonu został zawieszony, aby móc wszystko uporządkować.

I wreszcie ostatnie konklawe. Również w odniesieniu do Leona XIV – z zastrzeżeniem co do działania Ducha Świętego i zachowania absolutnej tajemnicy konklawe – zaczęły wyciekać fragmenty prawdy o wynikach głosowania oraz chwili ich ogłoszenia; w sytuacji, gdy wyczerpanie kardynałów sięgnęło zenitu po pierwszym posiedzeniu, bardzo długiej medytacji na temat Ducha Świętego i ubóstwa Kościoła, przeprowadzonej przez kapucyńskiego kardynała Raniero Cantalamessę, emerytowanego kaznodzieję Domu Papieskiego, mianowanego kardynałem diakonem (bez wcześniejszej nominacji na biskupa) – na jego osobistą prośbę, z racji przekroczenia wieku osiemdziesięciu lat.

Kaplica Sykstyńska, pozbawiona toalety, gościła więc więcej prostatycznych akrobacji niż wzlotów duchowych. Jednak już od pierwszego głosowania wszystko stało się jasne. Zwłaszcza dla Sekretarza Stanu – Pietro Parolina, który zatrzymał się na około pięćdziesięciu głosach: piętnastu mniej niż mu obiecano. Prevost, outsider z Ameryki Północnej, otrzymał około dwudziestu głosów; za nim uplasował się sztandarowy kandydat konserwatystów – węgierski arcybiskup Peter Erdo. Różni Zuppi, Pizzaballa i filipiński Tagle: nieobecni.

Dla Prevosta rozmowa z Parolinem, który natychmiast zaoferował mu swoje głosy, stała się niebiańską łatwizną. Niektórzy sugerują, że Prevost został wybrany na papieża już rano, ale poprosił o drugie, bardziej chóralne głosowanie po południu. Zanim ubrał się na białe, wrócił do Domu Świętej Marty, aby napisać przemówienie o pokoju „rozbrojonym i rozbrajającym” – które urzekło świat; tekst odczytany wkrótce potem, będący już maszynopisem. Nic zaimprovizowanego w Pokoju Łez – niegdyś tymczasowym ustronięciu papieża po elekcji. Kto wie, czy wkrótce nie zdementuje owych szeptów prawdopodobna, nowa gwiazda komunikacji, Valentina Alazakty, meksykańska dziennikarka telewizyjna, która wkrótce zajmie miejsce «apokaliptycznego trio Bruni, Torielli i Ruffini» (szefujących watykańskiej dykasterii ds. komunikacji).

Wyłącznie niebiosa wiedzą, czy to wszystko jest prawdą. Ale w Watykanie – jak wszyscy wiemy – prawda, rzadko jest weryfikowalna. Więc często, właśnie z tego powodu, wątpliwości są jedyną rzeczą wiarygodną.

Autorstwo: Luigi Bisignani

Na podstawie: RAINews.it

Źródło zagraniczne: IlTempo.it

Źródło polskie: BabylonianEmpire.wordpress.com